

11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100
101
102
103
104
105
106
107
108
109
110
111
112
113
114
115
116
117
118
119
120
121
122
123
124
125
126
127
128
129
130
131
132
133
134
135
136
137
138
139
140
141
142
143
144
145
146
147
148
149
150
151
152
153
154
155
156
157
158
159
160
161
162
163
164
165
166
167
168
169
170
171
172
173
174
175
176
177
178
179
180
181
182
183
184
185
186
187
188
189
190
191
192
193
194
195
196
197
198
199
200
201
202
203
204
205
206
207
208
209
210
211
212
213
214
215
216
217
218
219
220
221
222
223
224
225
226
227
228
229
230
231
232
233
234
235
236
237
238
239
240
241
242
243
244
245
246
247
248
249
250
251
252
253
254
255
256
257
258
259
260
261
262
263
264
265
266
267
268
269
270
271
272
273
274
275
276
277
278
279
280
281
282
283
284
285
286
287
288
289
290
291
292
293
294
295
296
297
298
299
300
301
302
303
304
305
306
307
308
309
310
311
312
313
314
315
316
317
318
319
320
321
322
323
324
325
326
327
328
329
330
331
332
333
334
335
336
337
338
339
340
341
342
343
344
345
346
347
348
349
350
351
352
353
354
355
356
357
358
359
360
361
362
363
364
365
366
367
368
369
370
371
372
373
374
375
376
377
378
379
380
381
382
383
384
385
386
387
388
389
390
391
392
393
394
395
396
397
398
399
400
401
402
403
404
405
406
407
408
409
410
411
412
413
414
415
416
417
418
419
420
421
422
423
424
425
426
427
428
429
430
431
432
433
434
435
436
437
438
439
440
441
442
443
444
445
446
447
448
449
450
451
452
453
454
455
456
457
458
459
460
461
462
463
464
465
466
467
468
469
470
471
472
473
474
475
476
477
478
479
480
481
482
483
484
485
486
487
488
489
490
491
492
493
494
495
496
497
498
499
500
501
502
503
504
505
506
507
508
509
510
511
512
513
514
515
516
517
518
519
520
521
522
523
524
525
526
527
528
529
530
531
532
533
534
535
536
537
538
539
540
541
542
543
544
545
546
547
548
549
550
551
552
553
554
555
556
557
558
559
560
561
562
563
564
565
566
567
568
569
570
571
572
573
574
575
576
577
578
579
580
581
582
583
584
585
586
587
588
589
590
591
592
593
594
595
596
597
598
599
600
601
602
603
604
605
606
607
608
609
610
611
612
613
614
615
616
617
618
619
620
621
622
623
624
625
626
627
628
629
630
631
632
633
634
635
636
637
638
639
640
641
642
643
644
645
646
647
648
649
650
651
652
653
654
655
656
657
658
659
660
661
662
663
664
665
666
667
668
669
670
671
672
673
674
675
676
677
678
679
680
681
682
683
684
685
686
687
688
689
690
691
692
693
694
695
696
697
698
699
700
701
702
703
704
705
706
707
708
709
710
711
712
713
714
715
716
717
718
719
720
721
722
723
724
725
726
727
728
729
730
731
732
733
734
735
736
737
738
739
740
741
742
743
744
745
746
747
748
749
750
751
752
753
754
755
756
757
758
759
760
761
762
763
764
765
766
767
768
769
770
771
772
773
774
775
776
777
778
779
780
781
782
783
784
785
786
787
788
789
790
791
792
793
794
795
796
797
798
799
800
801
802
803
804
805
806
807
808
809
810
811
812
813
814
815
816
817
818
819
820
821
822
823
824
825
826
827
828
829
830
831
832
833
834
835
836
837
838
839
840
841
842
843
844
845
846
847
848
849
850
851
852
853
854
855
856
857
858
859
860
861
862
863
864
865
866
867
868
869
870
871
872
873
874
875
876
877
878
879
880
881
882
883
884
885
886
887
888
889
890
891
892
893
894
895
896
897
898
899
900
901
902
903
904
905
906
907
908
909
910
911
912
913
914
915
916
917
918
919
920
921
922
923
924
925
926
927
928
929
930
931
932
933
934
935
936
937
938
939
940
941
942
943
944
945
946
947
948
949
950
951
952
953
954
955
956
957
958
959
960
961
962
963
964
965
966
967
968
969
970
971
972
973
974
975
976
977
978
979
980
981
982
983
984
985
986
987
988
989
990
991
992
993
994
995
996
997
998
999
1000

0148

OSTATNIE SŁOWO W SPRAWIE „PORCYJ“

TUDZIEŻ

LIST HR. STAN. TARNOWSKIEGO DO WYBORCÓW

(PRZEDRUK Z „PRZEGLĄDU LWOWSKIEGO“).



9279.141

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

LWÓW.

NAKŁADEM REDAKCYI PRZEGLĄDU LWOWSKIEGO.

1875.

0,40



dubl. do l. 75093

OSTATNIE SŁOWO W SPRAWIE „PORCYJ”



Szanowny czytelnik zechce nam przebaczyć, że raz jeszcze podnosimy sprawę, która wywoławszy niepomiarłą burzę, przykrzyła się prawie wszystkim i dlatego z rozmaitych stron słyhać nawoływanie, aby już raz dać jej pokój, przejść nad nią do porządku dziennego. Sprawa jest już wreszcie wyjaśnioną, a ponieważ zakończoną. Pierwotne rewelacje p. Tarnowskiego w artykule „Poreye“ podane, sprawdził i on sam i drudzy; złożenie mandatu poselskiego i list do wyborców, w którym się z tego kroku tłómaczy, a który poniżej podajemy, położyło *finis* tej nowej edycyi wojny kokoszej, prowadzonej tak samo namiętnie i tak samo zaszczytnie jak pierwsza, przed 300 laty z okładem, w okolicach Lwowa i w samym Lwowie.

Mimo to, a raczej właśnie dlatego, że wzburzone namiętności miały już czas ochłódnąć, że po wszystkich hałasach i krzykach należy się słowo rozważne i spokojne, dlatego właśnie pozwalamy sobie kilka wypowiedzieć uwag. Oprócz kwestyi zewnętrznej, że tak powiem, tj. oprócz samych poreyj, ma ta sprawa jeszcze stronę drugą i to wcale ważną. Przedstawia ona jedną z tych moralnych właściwości i psychologicznych zagadek naszego społeczeństwa, które zaledwie u innych napotkać się dadzą, a których badania i wyświecania do spraw mniejszej wagi zaliczyć nie można.

Ta moralna właściwość nie jest bynajmniej nowszych czasów nabytkiem. Przeciwnie, stara jak wszystkie polskie wady, jak wszystkie prawie niepoprawna, uderza przedewszystkiem w sposób jaskrawy podobieństwem do wypadków, o których bodaj czy posiada dokładną wiadomość znaczna część patriotycznych aktorów w dzisiejszej krucyacie.

Nieraz już wskazywano z podziwieniem na rażącą sprzeczność, jaka w dawnych polskich społeczeństwach panowała między roz-

sądnem i sprawiedliwym pojmowaniem spraw w teorii, a błędnem zastosowaniem w praktyce. Przypominano chyba dostatecznie, że w tych samych czasach, kiedy instytucje dawnej Rzeczypospolitej polskiej coraz wyraźniej chyliły się do upadku, kiedy coraz fatalniej wzrastała powszechna anarchia, że nie brakło wówczas nigdy bardzo mądrych pism i mów; że na tych samych sejmach, których obraz przejmujemy dziś głębokim żalem i wstydem, nierzadko słyszeć można było mądre i trafne uwagi, najsłuszniejsze upomnienia, najsurowsze nieraz wyrzuty. Że wreszcie z tych samych smutnych czasów, często przez samychże aktorów tych smutnych zdarzeń i wypadków skreślona, pozostała tak surowa, trafna i bezwzględna krytyka ówczesnych wad i zdrożności, iż dzisiaj nie dodawać do niej goryczy i żalu, ale chyba ujmować wypada.

Wszystko to jest istotnie prawdą. Ale obok tej prawdy są jeszcze dwie inne, niemniej prawdziwe, chociaż mniej upowszechnione i mniej często przytaczane.

Najpierw prawdą jest, że te przestrogi, upominania i karcenia, jakkolwiek bardzo surowe i bardzo bezwzględne, były zwykle dość ogólnikowe, były, jednym słowem, zupełnie podobne do dzisiejszych lamentów, które od każdego prawie usłyszeć można. Narzekano tak samo jak dzisiaj, że źle się dzieje, że brak poczucia obowiązków, że brak sumiennego tych obowiązków pełnienia, że prywata i miłość własna zbyt często w czynnościach publicznych przewodzą, że mimo patriotycznego gadania w gruncie rzeczy mało kto szczerze o tę sprawę publiczną dba itp. bez końca. Takie zarzuty, które dotykając ogółowo, pozwalały każdemu w skromności wyexcypować się od nich i które najgorszemu nawet pozwalały niemi wojować, takie zarzuty były cierpliwie słuchane i tolerowane i potakiwano im i uznawano je nawet.

Ale niech ktoś od teorii ogólnikowej przeszedł do praktycznego zastosowania, niech kto powiedział bez ogródek temu narodowi szlacheckiemu: to i to robisz źle, tem gubisz ojczyznę i plamisz swoje imię, tego zaniechaj, a w tem się popraw — o! to sprawa zaraz inną przybierała postać i śmiałek taki, choćby był najczystszy i najzaniejszy, a nawet im czystszy był i zaniejszy, tem większe wywoływał oburzenie i jako *detractor* a *oppressor libertatum* w całej Polsce jeden głos potępienia, jednakie namiętne spotykał przekleństwo.

Kiedy np. w r. 1582 Jan Zamoyski, podówczas jeden z najzaniejszych, najmądrszych i najczystszych, podówczas istotnie ideał

Polaka, kiedy oburzony na niegodne postępowanie szlachty na sejmie, powiedział jej wręcz to, co prawdą było: że widzi między nią wielu Petiliuszów, a przeczuwa Katylinę — powstał na niego taki krzyk i takie oburzenie, taka nienawiść, takie wyklęcie że zdrajca, iż nawet Bieczyna umyć go z tego całkiem nie mogła. Kiedy później jeden z najenotliwszych i najzasłużeńszych Polaków, jacy kiedykolwiek żyli, Stanisław Żółkiewski, rozżalony do głębi, powiedział równie bez ogródek: że nie co innego tylko swawola szlachecka kraj gubi, i że chcąc go ratować, ją ukrócić potrzeba — to całe długie życie zasług i chwały, czystość bez makuły całego tego życia, nie uchroniły go przed tak dotkliwymi objawami powszechnego oburzenia, iż nie pozostało hetmanowi, jak na pola cecorskie ponieść i położyć swoją siwą głowę. Po śmierci Władysława IV, kiedy Kisiel, wojewoda braclawski, wpływem swoim przyczynił się do powstrzymania Kozaków, sejm uradowany, publicznie złożył mu dzięki, ojcem ojczyzny mianując. Ale kiedy ten sam Kisiel powiedział znowuż to, co prawdą było, że chcąc stale uśmierzyć rebelię kozacką, trzeba poprawić to, co było jednym z jej głównych powodów, trzeba powściągnąć nadużycia szlacheckie i butę szlachecką, ten sam Kisiel w parę miesięcy później na takim samym sejmie musiał słuchać wyrzutów, że jest zdrajcą i nikezemnikiem, że jest przekupiony przez Kozaków, on, który w tej sprawie całe niemal utracił mienie. Grubą księgę przyszłoby napisać, chcąc wyliczyć dokładny szereg takich wydarzeń. Ale jest jeszcze jeden, który tak się dziś żywo przypomina, tak każe, aby o nim wspomnieć, że pominąć go nie podobna. Opisał to zdarzenie znakomity nasz historyk, więc kilka słów wystarczy. Około połowy XVII wieku żył tu na Rusi Czerwonej miecznik koronny Jabłonowski, jeden z najzacniejszych i najpopularniejszych ludzi. W pełni ogólnego poważania i sympatyj używając, jako poseł na jeden z nieszczęsnych zerwaných sejmów, młodą i gorącą duszą uczuł głęboko niegodność swawoli i z szlachetnym zapałem wytknął wprost, że kiedy ta swawola gubi ojczyznę, to bezzwłocznie ukrócić ją trzeba. A nie ograniczając się na teoretycznym lamencie, krótko i dosadnie skreślił projekt reformy, żądając jego przyjęcia. I za to, jedynie za to, za tę szczerą prawdę, za tę szlachetną myśl, za ten szlachetniejszy jeszcze uczynek, w jednej chwili stracił całą wziętość i miłość, okrzyknięty zdrajcą i wrogiem narodu, potępiony i zhańbiony, umarł wkrótce ze zgryzoty i żalu.

Więc cóż to było w tem społeczeństwie szlacheckiem, co za właściwość moralna, co za psychologiczna zagadka? Zdaje się, że to dość jasne, że to ta królowa serc i sumień szlacheckich, której żaden republikanizm zdetronizować nie zdołał, i której rady nie dały żadne doświadczenia i żadne klęski — to miłość własna i pycha — to te grzechy pierworodne, które splamiły przeszłość, zgubiły przyszłość i jakby kamieniem potępienia dziś jeszcze nieraz ciążą nad nami. Z temi dwoma grzechami poprawa niemożliwa, więc jej nie było; z nimi największe cnoty i najszlachetniejsze poświęcenia bezpłodne — i tak też było.

One oba tłumaczą wreszcie drugą prawdę i drugie osobliwsze u nas zjawisko. W każdym innym społeczeństwie ludzie wyżsi, zdolniejsi, znakomitsi i zasłużeńsi znajdują nietylko należyte uznanie, ale są rzeczywistą swojego społeczeństwa chlubą. Tam każdy rad, że oni są, dodaje im raczej chwały i zasług, niżeli ujmuje, a zwykła zawzięć ogranicza się tam na szeregu ludzi głupich i złych, którzy wszędzie być muszą. Ale u nas całkiem inaczej. U nas od czasów, które nieco dokładniej są znane, po dzień dzisiejszy, nie było i nie ma człowieka znakomitszego zdolnościami i zasługami, wyższego nad powszednią mierność, żeby się nie stał celem powszechnej niechęci i obmowy. Przypatrzmy się któremukolwiek, od Wielkiego hetmana Tarnowskiego do Andrzeja Zamoyskiego, czy jest który między nimi, żeby był czysty od potwarzy i błota publicznej inwidy? Jeden był tylko, Kościuszko, i może dlatego uszedł losu innych, że ze wszystkich znakomitszych mężów naszych był najnieszczęśliwszym. Ale oprócz niego, jeżeli nie wszyscy doznali takich losów tragicznych, jak np. Jerzy Opoliński, to chyba żaden mniej smutnego, jak Jędrzej Zamoyski po roku 1778. Jednym słowem, znajduje się w tem polskiem usposobieniu właściwość jakby wprost od komunistów wzięta, przypominająca żywo tę ich zasadę, że ogół ludzi powinien otrzymywać zupełnie jednake wychowanie i nauczanie, aby nawet pod względem umysłowym nie dopuścić różnicy. Jak ta zasada zgadza się ze zdrowym rozsądkiem, tak to polskie usposobienie zgadzało się i zgadza z interesem i pomysłnością całego narodu, nie mówiąc już nic o katechizmie i Bożych przykazaniach.

W tej niechęci przeciw wszelkim wyższościom grała z jednej strony ważną rolę obawa, aby ta wyższość nie wzięła górę nad nami ze szkodą zasady powszechnej równości, ale z drugiej strony miłość własna i pycha nie mogła znieść, nie mogła pogodzić się

z myślą, aby kogoś uznać lepszym i mądrzejszym od siebie. Bo proszę mi powiedzieć, gdzie, w jakiego narodu historii można się spotkać z takim jak u nas widokiem, że wszystkie prawie wyższe i zacniejsze osobistości obrzucone nienawiścią i błotem społecznych tak, iż nieraz potomność obmywać ich z niego musi, i gdzie ulubieńcami narodu mierności, jeżeli nie co gorszego. Bo przecież i Szczęsny Potocki był jakiś czas ulubieńcem, a dawniej był jednym z najczulej ukochanych przez naród, jeden ze szkodliwszych warchołów — Jeremi Wiśniowiecki, a w całej historii nikt nie był popularniejszym i więcej wpływowym, jak Karol Radziwiłł Panie Kochanku, złote serce, być może — ależ na Boga! ależ głowa!

A dziś czy dużo lepiej, czyśmy dużo zmądrzeli? Czy po stu zwłaszcza latach klęsk, niewoli, nieszczęść, po stu latach takich cierpień i ofiar, o których bez najgłębszego wzruszenia nawet pomyśleć nie można, czy jest postęp, czy jest poprawa?

Że jest, nikt nie zaprzeczy. Ale że od czasu do czasu dziś jeszcze wady takie przypominają się w zadziwiającej i zasmucającej nagości, że nieraz jeszcze zdarzy się epizod jakby żywcem z historii tych ubiegłych czasów wyrwany, o tem między innymi świadczy choćby świeżo ukończona krucjata przeciw autorowi „Porcej“.

Zastrzegamy się z góry, że powołując wyżej imiona ludzi, bardzo w Polsce znakomitych, nie myślimy przeprowadzać analogii osób; że nam idzie wyłącznie o wskazanie na analogiczność uczuć, stosunków i namiętności, w większem i mniejszem tak samo smutnych i ujemnych dzisiaj, jak były przed wiekami.

Jak za dawnych czasów dla dzieci szlacheckich, uczących się strzelać, był celem ulubionym malowany łeb turecki, tak od kilku miesięcy liczne grono amatorów, i szlachta i pragnący za szlachtę uchodzić, strzelają do pana Tarnowskiego protestami, listami, paszkwilami, próbując w tych popisach patryotycznej i stylistycznej werwy.

I o cóż idzie? Aż wstyd doprawdy powtarzać, bo po oświadczeniach późniejszych p. Tarnowskiego i po oświadczeniu *Przeglądu Polskiego* zdawałoby się, że rzecz całkiem wyraźna, wytłómaczona i usprawiedliwiona. Pan Tarnowski lojalnie sprostował i odwołał wszystko, co mógł; a *Przegląd Polski* ze stycznia b. r. wytłómaczył sprawę tak, że chyba już nie ma co dodać i że nawet uprzedzenie, nie całkiem pozbawione sumienia, zrozumieć ją mogło. Tymczasem na artykuł *Przeglądu* odpowiedzi nie było, bo nie było co odpowiedzieć, ale natomiast jednym podobało się krzyknąć

gołosłownie, że artykuł napisany w „złej wierze“, drugim, że „cyniczny“ — i na tem koniec. Złej wiary, ani cynizmu nie ma w nim, jest tylko prawda, która jak wiadomo, czasami kłuje. Sądy zaś takie cechuje szczególniejsza dobra wiara i niecyniczność, a żeby jednej i drugiej gatunek dowodnie pojaśnić, zmuszeni jesteśmy w krótkości przebieg sprawy przytoczyć.

W zeszytcie listopadowym roku zeszłego umieścił *Przegląd Polski* artykuł p. Tarnowskiego pod napisem „Porcye“. W nim doniesiono, że według otrzymanych wiarogodnych informacji właściciele większych posiadłości w niektórych stronach wschodniej Galicyi, a między tymi nawet ludzie herbowi, dając włościanom zapomogi, każą sobie takową odrabiać z lichwą, co gdzieniegdzie ma już nawet utartą nazwę porcuj; że takie postępowanie niezgodne z sumieniem, z interesem kraju, z patryotyzmem, jednym słowem ze wszystkim, na co ludzie porządni i uczciwi wzgląd mieć powinni, zasługuje na surowe skarcenie; że to wielki wstyd, aby u nas podobne wypadki mogły się zdarzać i że przeto ludzie uczciwi koniecznie starać się powinni, aby temu zapobiedz.

Zachodzi najpierw kwestya, czy to, co pan Tarnowski napisał, jest prawdą, lub nie?

Otóż w artykule „Porcye“ powiedziano, że w niektórych powiatach Galicyi wschodniej ten rodzaj lichwy tak się upowszechnia, iż ludzie nie używający go, stanowią wyjątki. Autor artykułu napisał tak, jak sam później zeznaje, w skutek zapewnienia, iż w niektórych okolicach wcale nawet pod tym względem nie ma wyjątków. Skoro zaś oświadczenia ludzi poważnych i wiarygodnych dały rękojmię, że tak źle nie jest, p. Tarnowski zrobił to, co człowiek porządny i honorowy zrobić może i powinien, t. j. w dwóch listach własnych, drukowanych w *Czasie* do pp. Hoppena i Rozwadowskiego, sprostował swoje pierwotne twierdzenie, oświadczył, że był w błąd wprowadzony, że cofa wyrażenie o-upowszechnieniu się tej lichwy, lecz że twierdzenia o wyjątkowych jej praktykach cofnąć nie może, bo wtenczas dopiero rozminąłby się z prawdą. Tak samo lojalne, wyraźne i stanowcze odwołanie podał *Przegląd Polski* ze swej strony w zeszytcie styczniowym b. r.

Konstatujemy przeto ponownie, że temi oświadczeniami uczyniono zadość, o ile tylko możność ludzka na to pozwalała, jednemu słusznemu podniesionemu zarzutowi, iż w artykule „Porcye“ nadano wyjątkowym nadużyciom większe rozmiary, niżeli jest w istocie.

A czy są takie wyjątkowe nadużycia? Otóż pod tym względem nie ma niestety wątpliwości. Tylko ten, co żadną miarą wiedzieć o nich niechce, może utrzymywać, że ich nie ma. Fakt istnienia takich wyjątków stwierdzają przecież nawet niektórzy proteści. Przecież i to dość ogólnie wiadomo, że w czasie ostatniego Sejmu chciano nawet tę sprawę uczynić przedmiotem dyskusji sejmowej. Przecież oświadczeniu p. Rozwadowskiego, że są takie wyjątki, nikt nie śmiał zaprzeczyć. Więc nie ma ich? Ależ na Boga! jak powiedzieć, że nie ma, skoro się wie o jednym, drugim i trzecim fakcie, skoro są ludzie, którzy przed wyjściem artykułu p. Tarnowskiego jawnie się do tego przyznawali! Jakto nie ma? A cóż znaczy list „jednego z delegatów Oddziału Tow. gosp.“ umieszczony w Nr. 56 *Ojczyzny*, z 6 marca b. r., w którym usprawiedliwiając uchwałę Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, dwa razy przyznaje, że wyjątki były, że „podobną lichwą bawią się li wyjątki, nie zaś, że do wyjątków należą ci, co się nią nie bawią“.

A zatem sami przeciwnicy p. Tarnowskiego przyznali istnienie wyjątków i dla tego powtarzamy raz jeszcze: wątpliwości niestety nie ulega, iż wyjątki takie, jeżeli już ich dziś nie ma, to były aż do czasu ogłoszenia artykułu „Porcyce“ i że to, jeżeli ich już dzisiaj nie ma (a daj Boże aby tak było), że to jest zasługą ogłoszenia artykułu „Porcyce“.

Ze to jest rzecz pocieszająca i szczęśliwa, iż obywatele bawiący się porcami, są rzadkimi wyjątkami, a nie znaczną liczbą — to pewne; ale i to jest pewne, że bezkarne istnienie takich wyjątków, choćby najrzadszych u nas, jest wielkim wstydem i to wreszcie pewne, że grzechem jest ze strony każdego pojedynczego, który wiedząc o istnieniu podobnych wyjątków, nie krzyknął z oburzeniem, nie upomniał się o sławę i godność swego społeczeństwa.

Podnoszono aż do przesyty, że niesłusznie zrobił p. Tarnowski, podnosząc zdrożności jednostek, jako plamiące dobrą sławę ogółu, bo nie ma takiego społeczeństwa, gdzieby się nie znalazły jednostki złe, lichy i nieszczęśliwy, za które na całe społeczeństwo rzucać klątwy nie można. Tak, to prawda. Ale społeczeństwo wówczas za jednostki nie odpowiada, jeżeli stanowczo, wyraźnie i jawnie je potępia i za ich czynności nie bierze na siebie odpowiedzialności. Jeżeli jednak społeczeństwo, wiedząc że pojedynczy jego członkowie robią złe, milczy, temsamem ich postępkę toleruje, dla złych i niegodnych czynności nie ma słowa oburzenia i pogardy, nie poczuwa się do obowiązku zapobiegania im — wówczas społeczeństwo

bierze na siebie odpowiedzialność nawet za te wyjątkowe złe czyny i bierze udział w hańbie, która za takie czyny spada.

Dlatego, aby nasze społeczeństwo uniknęło takiej spółwiny, takiego wstydu i takiej hańby, podniósł p. Tarnowski sprawę porcy i pierwszy przeciw nim zaprotestował. I doprawdy pojąć trudno, jak rzeczy takiej ludzie rozumni i uczciwi nie chcieli zrozumieć. Czyż to nie było jasne, wyraźne, wskazane, że od wstydu i hańby, które robią poreye, choćby ich rzeczywiście tylko kilka w całym kraju było, że powtarzam od wstydu i hańby za nie jedno tylko może uchować, jeżeli wszyscy za tym pierwszym protestującym głosem zaprotestują tak, jak on; tak panowie! jeżeli wszyscy zaprotestują przeciw poreyom, a nie przeciw temu, który je pierwszy potępił, a nie przeciw p. Tarnowskiemu.

Dziwno doprawdy, że takie rzeczy trzeba mówić ludziom, ale skoro ci ludzie na głos rozsądku nie mają innej odpowiedzi, jak obelgę „zła wiara“ lub „cynizm“, to niech darują, że im się przypomni katechizm i elementarne prawidła honoru.

Bo teraz jakże właściwie stoi sprawa? Że poreye, jakkolwiek rzadkie i wyjątkowe, ale istnieją czy istniały — to fakt; że p. Tarnowski przeciw temu wystąpił — to drugi fakt; że po dwukrotnem sprostowaniu przez samego p. Tarnowskiego i po wyraźnem sprostowaniu przez pismo, w którym „Poreye“ były umieszczone, wystąpienie p. Tarnowskiego dotyczy jedynie wyjątkowych wypadków takiego nadużycia — to fakt trzeci. A że mimoto wszystko wojna przeciw p. Tarnowskiemu i nie ustała, że nie ustały ani obelgi, ani niechęci, ani jawne zawiści, ani agitacya i to wszystko co pod broń powołane zostało — to fakt czwarty niestety i ten fakt stanowi dziś o rzeczy. Dowodzi on, jak mało szło o rzecz, o „poreye“, a jak wiele o osobę i pismo; dowodzi on niestety prawdy uwag, któreśmy na początku umieścili i jest sam przez się smutniejszym jeszcze, niżby się z pozoru zdawało.

Dowodzi on wreszcie, że niechęć do pana Tarnowskiego nie ztąd pochodzi, iż początkowo przedstawiono sprawę porcy ja-skrawiej, niżeli należało, ale ztąd, że w ogóle o nich wspomniano. Więc jeżeli jest rzecz zła, zdrożna, która ogółowi wstyd przynosi, to wiedząc o niej, należy milczeć, tać ją i twierdzić, że jej nie ma wcale? Więc to będzie uczciwie i patriotycznie? Ależ wiadomą jest przecie rzeczą, że wszelkie tajenie i kłamstwo do niczego nie prowadzi, że przeciwnie ma skutek wręcz odwrotny i że tym sposobem sprawie uczciwej nikt jeszcze nie usłużył i nie usłuży.

Czy istotnie rzecz ta byłaby się dała utaić, skoro o niej mówiono jawnie i głośno? Więc byłoby lepiej, gdyby wreszcie sprawę tę podniósł kto inny, obcy i nieprzychylny i gdyby był powiedział to, co niezawodnie powiedziec nie omieszkałby: oto Polacy takie robią rzeczy i nieznalazł się między nimi ani jeden, któryby to zgaził. Wobec tej osobliwości pojęć, które w ciągu wojny o porcyę ujrzały światło dzienne, można się spodziewać, że znajdują się ludzie, którzy powiedzą, iż tak przecież byłoby lepiej. Więc nie pozostaje nam jak powtórzyć, iż tajenie rzeczy zdrożnej, która wymaga skarcenia i odparcia, jest czynem fałszywym; że takim czynem byłoby niewystąpienie przeciw porcyom, skoro się o nich wiedziało i że według Boga a sumienia tą miarą wystąpienie p. Tarnowskiego oceniać należy.

Czyn to trudny bardzo i bardzo bolesny, i aby go spełnić, trzeba mieć w sercu dużo miłości sprawy, i dużo tego, o co najtrudniej w Polsce — odwagi cywilnej. Bo czy ty myślisz, ty głośno patryotyzmem przechwalający się Polaku, że to łatwo prawdę taką powiedziec o swoich, swoim zarzut podobny uczynić? A czy ty wiesz, ile to kosztuje żalu i bolu i wstydu i tego uczucia, które czasem z rozpaczą graniczy i łąz tak gorzkich, że już nie oczami ale sercem chyba wypłakać je można? Daj Boże, abys to wszystko wiedział i chociaż to bardzo ciężkie i smutne, życzę ci abys wiedział, bo wtenczas nie trzebaby mówić ci takich rzeczy, jakie ci powiedziec musiał autor „Porcyj“.

Co się tyczy przebiegu samejże walki, bardzo trafnie skreślił ją *Przegląd Polski* w zeszycie styczniowym jako nową edycję zajazdu szlacheckiego. Niewątpliwie też miała ona taki charakter. Głosy poważne i sumienne nawet między reprezentacyami powiatowymi nieliczne, w dużej mniejszości, utonęły w chaosie krzyków, pogródźek, przechwałek, nienawiści i złości, wszystko razem zbiło się w gwar prawdziwie zajazdowy, uderzający na pismo i przedstawicieli polskiego stronictwa konserwatywnego pod wodzą — e. k. Gazety urzędowej.

Jak ta okoliczność całemu zajazdowi osobliwszą nadaje cechę, tak warta istotnie kilku słów uwagi. Co się bowiem tyczy reszty dziennikarstwa lwowskiego — no! po tych zacnych rycerzach *Królowej opinii*, po tych wzorach *Sumiennosci dziennikarskiej* jak *Gazeta Narodowa* jak *Dziennik Polski* — po tych wszystkiego zawsze można się spodziewać. Wszakże na „Królowę opinii“ nie było co odpowiedziec, a znieść ją spokojnie i cicho także trudno

było. Wszakże kto chciał i niechciał mógł się w *Gazecie* i w *Dzienniku* doczytać, że o poręce mniejsza, ale że tu idzie o hr. Tarnowskiego i o *Przegląd Polski*. Wszakże *Gazeta* wyczekała dość przezornie, aby zobaczyć, co powie opinia prenumeratorów i aby dopiero według tego zająć stanowisko. Wszakże *Dziennik* był tak nierozważny, że najpierw nawet za artykułem przemówił i dopiero zreflektowany tą opinią prenumeratorów, zaczął pisać inaczej. Wszakże nawet *Szczutek* w dwóch numerach pisał przeciw poręcom rzeczywistym i dopiero w następnych z zadziwiającą loicnością zaczął pisać przeciw p. Tarnowskiemu. Ale to wszystko naturalne i nikogo nie zadziwia. Co zadziwić musi, to jedyny we Lwowie organ poważny i rozsądny, to *Gazeta Lwowska*.

Urzędowa c. k. *Gazeta Lwowska* jedna z pierwszych rozpoczęła kampanię i z wyraźną, jawną stronniczością przeciw *Przeglądowi* i p. Tarnowskiemu stała się przytułkiem wszystkich protestów, choćby najmniej cywilizowanych, wszystkich elukubracyj zawiści, złości itp. Jak na *Gazetę* urzędową jest to wystąpienie rzeczywiście fenomenalne.

Zdaje nam się, że jeżeli komu to urzędowemu dziennikowi wypadało w tej sprawie zachować zupełną bezstronność i urzędowo wyjaśnić to, co wyjaśnienia potrzebowało. Jeżeli to sprawa takiego rodzaju, że wymagała wmięszania się c. k. rządu, to czemuż organ rządowy nie przystąpił do niej tak, jak na podobny organ przystało, czemu w sprawie, gdzie c. k. władza rządowa ma najwięcej do powiedzenia i rozsądzenia, organ jej zajął z góry stanowisko strony, i to roznamiętnionej tak, jakby osobiście była dotkniętą. To istotnie dużo daje do myślenia.

Czemu urzędowa *Gazeta* nie postarała się, aby przedewszystkiem zażądano od c. k. Starostów szczegółowych w tym przedmiocie sprawozdań i czemu dopiero na ich podstawie urzędowo czy nieurzędowo nie wyjaśniła, jak się rzecz ma w istocie? Postąpienie takie byłoby i właściwe i godne i pożyteczne. Tymczasem *Gazeta* przed wszystkimi innymi dziennikami wystąpiła z krucyatą przeciw p. Tarnowskiemu.

Dlaczego? Nie chcemy i nie możemy nawet posądzać *Gazety Lwowskiej* o pobudki, wyraźne i głośne u innych dzienników, o wzgląd na prenumeratorów i o zemstę za takie rzeczy jak np. *Królowa opinii*. Z drugiej znowu strony niepodobna przypuszczać samą tylko czystą intencją. Gdyby *Gazeta Lwowska* swój zelotyzm i roznamiętnienie ograniczyła była na lamencie, że artykuł „Poręce“

zbyt wielkie przedmiotowi nadał znaczenie, to możnaby powiedzieć, że jakkolwiek urzędowemu dziennikowi zelotyzm i namiętność nigdy nie jest do twarzy, można mu je wyjątkowo dla uczciwych pobudek wybaczyć. Ale *Gazeta Lwowska* zajmuje zupełnie to samo w tej sprawie stanowisko, jak wszyscy inni przeciwnicy pana Stanisława hr. Tarnowskiego, utrzymuje jak oni, że porcyj wcale nie ma itp. To trochę zanadto. Albo *Gazeta Lwowska*, jako organ urzędowy, na niedostatecznych opiera się informacjach i nie wie, co się dzieje w kraju, czego za zaletę żadną miarą poczytać nie można; albo wie, ma informacje dobre, a jednak pisze rzeczy z prawdą niezgodne. W tym drugim wypadku, który naszym zdaniem jest dużo prawdopodobniejszy od pierwszego, ogłaszane w urzędowym dzienniku oświadczenia o „złej wierze“ stosują się nie do *Przeglądu Polskiego*, ale do *Gazety Lwowskiej*.

I wtenczas siląc się na dojsście, zkaąd w dzienniku, od paru lat sumiennym i poważnym, nagle taki brak taktu i powagi i sumiennosci, niepodobna jak znowu przekonać się, że to co powoływany już wyżej *Przegląd Polski* w zeszytcie styczniowym o powodach całego zajazdu napisał, jest szczerą prawdą. Że o nich poniżej jeszcze wspomnieć nam przyjdzie, pozwalamy sobie przytoczyć parę ustępów z tego artykułu, który istotnie godzien jak największego upowszechnienia:

„Wszyscy, którym pismo takie jak *Przegląd Polski* narażać się musiało przez dziesięć lat swojego istnienia, uchwycili tę sposobność, aby przeciw niemu wyruszyć i zemścić się. Wyruszyły więc w pole zawiści i zazdrość, obrażona miłość własna autorska, odepchnięta zarozumiałość studencka, wysmiana głupota, zdemaskowana niesumienność dziennikarska, zniweczone ambitne a samolubne zamiary, wyruszyły w pierwszym szeregu dzienniki lwowskie, a te miały za co się mścić. Wyruszyli ci, którzy nie zawsze lubią niezależność zdania.

I dalej: „Takiego zamieszania pojęć, takiego przeistoczenia ról dokazać mogła tylko niezwykła agitacya, agitacya której nie szło o rzecz lecz o osoby, nie o „Porcye“ lecz o *Przegląd Polski*, a która kierowana jest niewątpliwie przez tych wszystkich, o których wyżej wspominaamy, a którzy od dawna wyczekiwali sposobności, aby się zemścić i zadość uczynić, czy to zawiści, czy zazdrości, czy obrażonej miłości własnej, czy ukróconej dumie“.

Wreszcie: „Przyszła chwila stanowczego stwierdzenia, że to co było do naprawienia w tej sprawie, naprawionem zostało, i że

wszystko to, co do czego innego zmierzało, było tylko wrzawą i hałasem wywołanym przez poruszenie się tych wszystkich, którzy mając sumienie nieczyste, bali się, że kto dziś uderzy na „Porcye“, jutro może powstać na co innego i chcieli go steroryzować, aby siedział cicho“.

Gazecie Lwowskiej pozostawiamy wybór, do której z tych licznych kategorii pobudki swego wystąpienia zaliczyć zechce. Nam to wszystko jedno. My tylko żałować możemy tego wystąpienia, które *Gazecie Lwowskiej* ani honoru, ani zasługi z pewnością nie przysporzy.

Ostatnim strzałem tego zajazdu miała być uchwała Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie. Uchwała ta jest ze wszystkich najsilniejszym dowodem, że to, co my tutaj o charakterze całej tej sprawy mówimy, że to wcale nie przesada, że to niestety najrzeczywistsza i najsmutniejsza prawda. Dopóki ludzie pojedynczy i pojedyncze grona powiatowe występowały nieloicznie lub niewłaściwie — to na karb rozmaitych okoliczności można to było położyć. Ale skoro jedno z poważniejszych Towarzystw, złożone z kilkudziesięciu obywateli, liczące między nimi wielu bardzo zasanych i bardzo szanownych, dało się spowodować do powzięcia uchwały tak dalece nieloicznej i niesprawiedliwej — to już trudno nie widzieć, iż agitacya i namiętności do dawno niewidzianego rozhukały się stopnia i że wobec tego roznamiętnienia milknął głos rozsądku i słuszności nawet tam, gdzie coś takiego chyba bardzo rzadko się zdarza.

Towarzystwo gospodarskie powiada w uchwale swej, że odiera zarzuty, uczynione w artykule „Porcye“ w listopadowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* umieszczonym, jako niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

Otóż Towarzystwo gospod. powinno było wiedzieć i rzeczywistość wiedziało, bo na to jest dowód, że to, co w artykule „Porcye“ było niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, że to odwołał sam autor artykułu po dwakroć, a oprócz tego Redakcyja pisma, w którym artykuł był umieszczony, po raz trzeci. Wobec tych faktów uchwała Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie może dotyczyć jedynie szczegółów, których nie odwołano, tj. może jedynie dotyczyć twierdzenia, że „porcye“ praktykowane są wyjątkowo przez pojedynczych obywateli. Przecież tak. Bo jeżeli Towarzystwo gospodarskie uważało za stosowne osądzić artykuł, to jego obowiązkiem było osądzić i ocenić zarazem to, co do tego artykułu integralnie

należy, a więc dwa listy odwołujące p. Tarnowskiego i odwołane *Przeglądu Polskiego*. Czyż można rzecz rozumieć inaczej? Czyż na inne tłumaczenie pozwala zdrowy rozum, sumienie, wszystkie jakie są praktyki sądowe?

Że po ochłodnięciu zapału i tryumfu widoczną była potrzeba jakiegoś usprawiedliwienia, więc w parę dni po uchwale „Jeden z delegatów“, ten sam, który skonstatował istnienie wyjątkowych wypadków porcyj, wystąpił w *Ojczyźnie* z takim wyjaśnieniem. I cóż powiedział? Oto przyznał, że Towarzystwo gospodarskie wiedziało o późniejszych od artykułu odwołujących listach p. Tarnowskiego i o odwołaniu *Przeglądu Polskiego*. Ale ponieważ pan Tarnowski nie odwołał w tem samym piśmie, w którym umieścił „Porcye“, a odwołanie *Przeglądu Polskiego* „cyniczne“, Towarzystwo gospodarskie we Lwowie widziało się spowodowanem powziąć powyższą uchwałę.

To to „dobra wiara“, to to loika, to to nie cynizm? A! niech was już Pan Bóg sędzi!

Coś takiego chyba tylko we Lwowie zdarzyć się mogło.

I kiedy na to wszystko p. Tarnowski złożył mandat poselski, krzyknięto znowu chórem — ale po namyśle — że to akt pychy i dumy. To nie pycha i duma, nie! panowie! — to tylko poczucie godności osobistej, to to, o czem teraz trochę zanadto zapominano.

Dlatego uważamy za stosowne i potrzebne, przytoczyć w całości list hr. Tarnowskiego do wyborców. Jestto najwymowniejsze zakończenie tej sprawy, jakie można było napisać. Zalecając usilnie jego lekturę, pozwalamy sobie zwrócić uwagę, jak szczególniejszym sposobem ten Tarnowski, przemawiający w r. p. 1874 do szlachty na Rusi halickiej w sprawie „Porcyj“, musi jej powtarzać w gruncie rzeczy to samo, co r. p. 1537 takiej samej szlachcie, w tym samym Lwowie powiedzieć musiał wielki hetman Tarnowski.

LIST HR. STAN. TARNOWSKIEGO DO WYBORCÓW.

Złożywszy na dniu dzisiejszym mandat poselski, czuję się w obowiązku wytłumaczyć się Panom z powodów tego mojego postanowienia.

Po dwakroć zaszczycałiście mnie Panowie swoim zaufaniem: raz kiedy młodemu i nie mającemu żadnej jeszcze za sobą przeszłości, otworzyliście wyborem swoim wstęp do publicznego życia;

drugi raz, kiedy po przejściach sejmowych i krajowych z lat 1867, 68 i 69, po uchwale z dnia 2 marca, po sprawie rezolucyi, i (że tu wspomnę działania po za sejmowe) po postawie, jaką zajęło pismo, do którego należą, stwierdziliście wyborem powtórny, że moje postępowanie usprawiedliwiło raz we mnie położone zaufanie. Jak też z wdzięcznością mandat wasz Panowie przyjmowałem, tak nosiłem go z uszanowaniem i śmiem tuszyc, bez szkody i wstydu ani dla Was, ani dla siebie.

Zachować go, choćby na zawsze, pozostać w tym stosunku dla mnie chlubnym i miłym, zaufania od wyborców dla posła, uszanowania od posła dla wyborców, pragnąłem tak szczerze, że niedawno jeszcze nie byłbym przypuścił, iżby mnie cokolwiek skłonić mogło do jego złożenia.

Zaszły przecież okoliczności, które mnie do tego spowodowały.

Parę miesięcy temu byłem napisał artykuł, ogłoszony w *Przeglądzie Polskim* pod tytułem: „Poreye“, który jak Panom wiadomo, wywołał naprzód wielkie oburzenie, potem szereg licznych zaprzeczeń nie tylko od wielu osób, ale i od niektórych reprezentacyj powiatowych: twierdzono w nich, że wszystko co napisałem, było nieprawdą, jeżeli nie złośliwym wymysłem, to lekkomyślną łatwowiernością z mojej strony, domagano się odemnie odwołania.

Odwołać fakt, o którym mam przekonanie, że jest, a przynajmniej że był w czasie, kiedy o nim pisałem, nie mogłem. Co zrobić mogłem, to przyznać, że pisząc pod pierwszem wrażeniem oburzenia, napisałem zbyt żywo, i w tem zwłaszcza źle, że ze słów moich zdawać się mogło, jakoby na ogół rozciągał oskarżenie, które na niektórych tylko słusznie spadać mogło. To zrobiłem: przyznałem ten błąd dwa razy, w dwóch listach otwartych, ogłoszonych przez pisma publiczne i przyznał jeszcze *Przegląd Polski*.

Myślałem, że dałem w ten sposób zadośćuczynienie, jakiego słusznie można było odemnie żądać.

Tymczasem podniesiono tę sprawę świeżo na zebraniu Towarzystwa Rolniczego we Lwowie, które uchwaliło jednomyślnie i bez dyskusyi, że twierdzenia w artykule moim zawarte „odpiera jako niezgodne z prawdą“ — a w takim orzeczeniu nie mogę nie wiedzieć nowego dowodu nieufności.

Wyznaję, że jeżeli wszystkie wystąpienia przeciw mnie zrazu dawały się wytłómaczyć oburzeniem, to kroki przedsięwzięte po ogłoszeniu moich pomienionych listów odwołujących, są do pojęcia trudniejsze. Wszak, co było do sprostowania, to już sprostowałem;

faktu samego zaprzeczyć nie mogę, skoro i przeciwnicy sami nieraz przyznawali, że on w zupełności zaprzeczyć się nie da; i kiedy byli inni, którzy świadczyli, że twierdzenia moje poparte są pojedynczemi faktami. Staralem się napróżno odgadnąć powody tych ostatnich przeciw mnie wystąpień, skoro powodu widocznego i zrozumiałego już nie ma; a widząc, że rozdrażnienie i nieufność przeciw mnie nie ustaje, choć zrobiłem po temu wszystko, co mogłem, i nie wiedząc już, jak z nimi walczyć, ani jak uspokoić, złożyłem mandat poselski.

Wiem, że tylko wotum nieufności ze strony wyborców skłaniać zwykło posła do wystąpienia ze sejmu, a tego nie było. Ale stanowisko człowieka, przeciw któremu oświadczyło się kilkanaście Rad powiatowych i Towarzystwo, do którego należy większość obywateli kraju i znaczna liczba posłów, stało się tak trudnem, że gdyby dalej chciał pozostać czynnym, mógłby mimo woli być tylko szkodliwym. Sama obecność jego w sejmie mogłaby spowodować stratę czasu jedną więcej i stać się jednym więcej powodem trudności w Izbie, i tak już w ciężkiem będącej położeniu. Sam ten wzgląd wskazywały mi jasno, że w tej chwili powinienem się usunąć; a są inne ważniejsze.

Przyjmując od was, panowie, mandat poselski, uważałem się nie za posła jednego obwodu, ale za reprezentanta kraju, jego uczuć, przekonań i dążeń. Uczucia te pojmowałem przedewszystkiem jako polskie, przekonania jako katolickie i antirewolucyjne, dążeń jako zmierzające do politycznej siły przez moralną godność i społeczną harmonią. Nie wiem i nie czuję, żebym kiedykolwiek był tak zakreślone obowiązku przestąpił, a trzymając się w ich zakresie, sądziłem, że postępuję w myśli i w duchu tej części naszego narodu, która z przeszłością najbardziej związana, w teraźniejszości bądźco bądź najwięcej w nim znaczy, a dla jego przyszłości dziś jeszcze najwięcej może. Widać, że się mylił, kiedy większość szlachty w naszej prowincyi przez swoje reprezentacje i Towarzystwa daje mi nieustające dowody niezauwania. W każdym razie sprzeczność pomiędzy tą większością a mną jest oczywiście tak wielka, że ani jej ducha wyrażać, ani jej potrzeb bronić, ani jej zasad i przekonań reprezentować nie mogę. Poseł zaś, który zasady i potrzeby tych, których ma reprezentować, pojmuje inaczej jak oni, nie jest ich prawdziwym wyrazem i reprezentantem, i lepiej żeby poselstwo swoje porzucił.

Dlatego złożyłem mandat.

Panów zaś proszę, żebyście mi kroku tego za złe brać nie raczyli i wierzyli, że zrobiłem go nie z porywczosci ani ze zniechęcenia, ale z głębiego wewnętrznego przekonania, że nie lepszego w tej chwili zrobić nie mogę. Jeżeli miałoby komu wydać się dziwnem, że mandat składam, nie wezwany przez panów, to powtórzę, co już raz powiedziałem, że stanowisko posła musi się opierać na podstawie szerszej, niż zaufanie jednego wyborczego okręgu, bo zasady i dążności, których on ma być wyrazem i obrońcą, nie zamykają się w obrębie kilku powiatów. Gdyby zaś kto zapytał, dlaczego ustępuję, kiedy przyznawszy się do błędu, nie poczuwam się do winy, odpowiadam, że nie przystoi jednemu przeciwko tak wielu obstawać przy tem, że ma słusność. Nie mogąc zatem ani się bronić, ani przyznawać do winy, ustępuję. Wam, panowie, dziękując za to, żeście mi zawód publiczny otworzyli, za to, żeście mi zaufania waszego nigdy, i teraz, nie odjęli, za to, że przez ośm lat, przez które byłem waszym posłem, żaden głos z pośród was nigdy się przeciw mnie nie podniósł, przepraszam za to, że waszego mandatu do końca nie dotrzymał i na kłopot nowego wyboru was naraził, ale uznacie panowie sami, ufam, że inaczej zrobić nie mogłem. Gdyby kiedyś, nie rychło zapewne, zmienione stosunki mnie do sejmu wrócić pozwoliły, a wy panowie chcielibyście wtedy mieć mnie swoim posłem, to wybór wasz przyjąłbym z większą radością, jak każdy inny, i z tą pewnością, że zdołalibyśmy zawsze zostać w tak dobrem wzajemnem porozumieniu, jak to którego miła pamięć będzie dla mnie chlubą i pociechą na zawsze.

Na teraz wszakże usuwam się stanowczo; usuwając się z jednego pola, pragnę zapewnić panów, że na innem robić będę to samo, co robiłem a przynajmniej robić chciałem na tem, z którego schodzę, i złożyć panom wyrazy wdzięczności, uszanowania, szczerzej przyjaźni dla wielu, serdecznej życzliwości dla wszystkich, z któremi to uczuciami pozwólcie mi się pisać dawnym sposobem Waszym bratem i sługą

STANISŁAW TARNOWSKI.

W Krakowie dnia 2 Marca 1875.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



Z drukarni Ludowej we Lwowie.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.

7
5296